



SĄD NAJWYŻSZY

Rzeczypospolitej Polskiej

Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego

Prof. dr hab. Małgorzata Gersdorf

Warszawa, dnia 16 grudnia 2016 r.

**Wystąpienie Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego
na pożegnanie Prezesa Trybunału Konstytucyjnego
Andrzeja Rzeplińskiego
Warszawa, 16 grudnia 2016 r.**

Szanowny Panie Prezesie, Drogi Andrzeju !

Szanowni Państwo Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego!

Wszyscy Szanowni Zebrani!

„Sądownictwo jest tą dziedziną, w której poglądy polityczne, życzenia i wskazówki stronniactw – nawet osobiste sympatie nie mogą, z istoty samej, tworzyć kryterium dla oceny wartości jego przedstawicieli i działaczy. W szczególności dotyczy to stanowiska sędziego, który spełniając swoją misję w społeczeństwie dba tylko o to, aby duchowo i na zewnątrz być uosobieniem pewnego idealnego typu” – ten jakże aktualny passus pochodzi z przemówienia, jakie w 1929 r. wygłosił do odchodzącego ze stanowiska (nota bene nie z własnej woli) Pierwszego Prezesa SN Władysława Seydy szefujący przedwojennemu Związkowi Prawników Kresowców prof. Konrad Dynowski. Moim zdaniem doskonale pasują one do dnia dzisiejszego i okazji, która nas tutaj zgromadziła. Pragniemy bowiem uhonorować osobę, która przez dziewięć lat swojego życia piastowała stanowisko sędziego konstytucyjnego.

Moim zdaniem trudno jest o inne niż Trybunał Konstytucyjny miejsce, w którym sędziowska niezawisłość oraz poczucie dystansu do polityki i polityków znaczyłyby więcej. Jako sędzia Sądu Najwyższego, mimo wszystko miałam zawsze ten komfort, że orzekam w sprawach, które, nawet jeśli dotyczą interesu publicznego, to jednak skrywają go w tle, za jakimś stanem faktycznym i roszczeniami, które trzeba uwzględnić lub oddalić, tak jak nakazuje prawo i własne sumienie. Sędzia konstytucyjny – a szczególnie Prezes Trybunału Konstytucyjnego – tego wyjątkowego „zabezpieczenia” przed zewnętrznym światem jest pozbawiony. Sprawy konstytucyjne dotyczą dosłownie wszystkich i każdego. U ich podstaw leżą oczywiście zagadnienia prawne, lecz jednak szczególnego rodzaju, tak jak specyficzne są normy Konstytucji. Ocenie podlega akt normatywny – jego część, czasem nawet drobny fragment treści wyinterpretowanej z jednego przepisu. Sędzia konstytucyjny musi mieć „z tyłu głowy”, że jego osądowi poddana jest wola suwerena, którym jest Naród, jednak równocześnie – pozostając ciągle prawnikiem – ma obowiązek wykonać trudne zadanie, które polega na ochronie dobra tego samego Narodu. Służy więc Narodowi, choć niestety bywa, że jest przezeń najmniej doceniany za każdą z jego zasług.

Jest to gorzka prawda, ale taką właśnie cenę trzeba zapłacić za wyjątkowy honor służby publicznej. A ona nie polega przecież na tym, aby służyć czymkolwiek konkretnym celom! Sędzia konstytucyjny służy Narodowi poprzez jego szacunek dla prawa i Konstytucji. Ze względu na swoją misję i ślubowanie nie tylko może, ale musi czynić wszystko, co mu jest nakazane, aby chronić Konstytucję jako, po pierwsze, najwyższe prawo, a po drugie, jako najwyższą wartość. Prawo bowiem – a w szczególności Konstytucja jako jego „najwyższe piętro” – ma w naszej, europejskiej kulturze wyjątkowy, samoistny charakter. Dobrze wiemy, dlaczego tak być powinno: zaledwie siedemdziesiąt jeden lat temu zakończyła się najstraszniejsza z dotychczasowych wojen, która wybuchła tylko dlatego, że jeden z europejskich polityków skrajnie zinstrumentalizował prawo, czyniąc je przedłużeniem swego osobistego kaprysu i woli. Tak się nie godzi! Prawo stanowione i stosowane „na polityczne zamówienie” ma tylko pozór prawa: *ex iniuria ius non oritur*. Za prawdziwym prawem stoją wartości wyższe niż polityczna skuteczność w dążeniu do władzy totalnej. O tym w swoim słynnym wykładzie radiowym pt. „Pięć minut filozofii prawa” pięknie opowiedział Gustav Radbruch. Naszym wspólnym, sędziowskim obowiązkiem jest o tym stale przypominać, aby krwawa historia naszego kontynentu pozostała daleko za nami.

Teraz pozwoli Pan, że na sam koniec zwrócę się do Pana w sposób bardziej osobisty. Pragnę bowiem – w imieniu całego korpusu sędziowskiego RP, a przy tym własnym – podziękować Panu za dwie rzeczy.

Po pierwsze, składam Panu wyrazy wdzięczności za naprawdę ciężką pracę. Warto byłoby bowiem powiedzieć, że nie tylko piastował Pan funkcję Prezesa Trybunału Konstytucyjnego, ale cały czas Pan orzekał. Jako sędzia i Pierwsza Prezes SN wiem, że orzekanie i kierowanie instytucją władzy sądowniczej – to są role co najmniej bardzo trudne do pogodzenia. Bo przecież nawet mając pomoc ze strony asystenta, bierze się na siebie potężną odpowiedzialność – zwłaszcza kiedy jest się sprawozdawcą. O sprawie się myśli. Sprawą się żyje. Przypomnę, że to właśnie Pan był referentem np. w sprawach odpowiedzialności za wykroczenie niepodawania danych kierującego pojazdem (P 27/13) czy też – zupełnie ostatnio – przy ocenie konstytucyjności słynnej ustawy o „bestiach” (K 6/14), z którą my również w Sądzie Najwyższym mamy do czynienia. To są rzeczy albo żywo interesujące, albo fizycznie dotyczące milionów obywateli! A bywa – o czym, jak podejrzewam, nie każdy Polak wie – że uzasadnienie ważnego wyroku TK zajmuje 100 i więcej stron maszynopisu, stanowiąc praktycznie pracę naukową. *Chapeau bas*, Panie Prezesie!

Po drugie, dziękuję Panu, że piastując urząd zachowywał się Pan po prostu uczciwie. Wiem, że nie było Panu łatwo. Jeżeli zatem rozmyśla Pan – a przypuszczam, że tak jest, bo to rzecz ludzka – o tym, co i jak mógł Pan zrobić lepiej, to proszę już tego nie czynić! Zrobił Pan wszystko, co mógł. A to, czy stało się dobrze, to już – kiedy wszystkie nasze uczynki pokryje już gruba warstwa kurzu i patyny – oceni najsurowszy z sędziów, czyli Pani Historia. Kelsenowski model sądownictwa konstytucyjnego jest wymagający nawet dla niektórych spośród sędziów TK. Do niego jeszcze kiedyś powrócimy, a wtedy Pana nazwisko będzie przypomniane nie jako jedno z grona „polityków opozycji”, ale tych sędziów konstytucyjnych, z których postawy i dorobku możemy jako Polacy być dumni.

Panie Prezesie – dziękuję!